

Z. C.

radikalistów, p. minister zamyśla wprowadzić „dowolność przemieszczania” sędziów dożywotnich podług upodobania ministrów. Przemieścić obywatela osiadłego i urzędnika z Perpignan do Dunkierki, wyrównałoby po prostu wyrugowaniu go z miejsca.

W sferach, którym dobrze jest znane usposobienie senatu teraźniejszego, mówią, iż przy wznowieniu sesji tegorocznej przy końcu listopada, senat ma się zająć poważnie i stanowczo przejrzeniem budżetu na rok przyszły i pierwszym prawem, nad którym ma obradować, będą pensje arcybiskupów i biskupów francuskich, które jak wiadomo izba zmniejszyła o 200000 fr. Suma tak tak względnie mała, dowodzi, że nie chodziło bynajmniej Izbie o oszczędność w budżecie, ale o to, że gruba i niegrabna szkania. Jeszcze dzięki życzliwości i hojności Francuzów każdy biskup obejduje się bez tych 3 lub 4 tysięcy fr., które mu odcinają, ale godność senatu na taką szkanę episkopatu nie pozwoli, a przynajmniej pozwolić nie powinna.

Czytaliście zapewne rozmowę polityczną p. Gambetty z kimsi tam. W tej, jak i w szeregu tyłu rozmów poufnych, które teraz weszły w modę, więcej prawdopodobieństwa, niż prawdy. Chociaż często prawdziwe, zdaje się być nieprawdopodobne.

Wiedeń 5 października. Dziś, kiedy już wszyscy bez wyjątku wybory do Rady państwa są znane, nie jest rzeczą obojętną znać stosunek głosów różnych stronnictw. Trochęliwy przegląd listy deputowanych doprowadza N. fr. *Presse* do następującego, o ile nam się zdaje trafnego wyniku: Stronnictwo wernokontytucyjne rozporządza 169 głosami; do nich doliczyć trzeba 3 Rusinów, 2 demokratów i 2 Włochów, którzy przynajmniej we wszystkich kwestiach prawno-politycznych głosować będą z stronnictwem wernokontytucyjnym; „opozycja wernokontytucyjna”, jak N. fr. *Presse* mówi, liczyć tedy będzie 176 głosów. Natomiast na prawicy połączą się następujące frakcje: klub deputowanych czeskich, liczący razem z feudalami 56 głosów; koło polskie z 57 członków i stronnictwo prawa mające 56 głosów. Jeżeli się do tych 172 głosów doliczy jeszcze 5 głosów ministrów, którzy są deputowanymi, naówczas „stronnictwo rządowe” liczy 177 głosów, czyli rozporządza większością jednego głosu. Większość ta wzmocni się jeszcze przez to, że poszczególni deputowani, których wypada zaliczać do stronnictwa wernokontytucyjnego, w pierwszych dniach nie przybędą do Wiednia, jak np. bar. Pretis nie ma teraz zamiaru opuszczenia swej posady namiestnika w Tryeście.

Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Izby deputowanych znajduje się: Przedstawienie prezydium przez prezesa gabinetu; przemówienie prezesa; ustanowienie sekretarzy; odczytanie nadsyłanych pism; ślubowanie nowych członków; wybór weryfikatorów.

— Beniamin Kalay, mający charakter i tytuł posła nadzwyczajnego i pełnomocnego ministra, mianowany został szefem sekcijnym w ministerstwie spraw zagranicznych.

Obchód w Krakowie jubileuszu pięćdziesięcioletniej pracy literackiej J. I. Kraszewskiego.

Królewski gród, królewski z rąk Siemiradskiego otrzymał dar. Plakaty rozlepione od wczoraj przed wieczorem, doniosły miastu i całej polskiej publiczności, że Siemiradzki arcydzieło swojego pedzła, największy i najświeższy swój utwór „**Świeczniki Chrzesciństwa**” (Pochodnie Nerona) ofiarował do Sukienic, a jak się wyraził „na pożytek krajowi, aby na zawsze były ozdobą Krakowa, przedmiotem w jego murach podziwu swoich i obcych, na chwałę imienia polskiego. Są czyny tak znamienne, tak wymowne same przez się, że chociaż wywołują natłok myśli i uczuć, nie znajduje się wyrazów aby je uporządkować i wyudatnić; góruje w takich razach przekonanie, że słowa nie mogą dorównać do czynu. W naszych warunkach bytu, w okolicznościach obecnych i na zamknięcie tych pamiętnych uroczystości, które wczoraj się zakończyły, takim czynnem jest dar Siemiradskiego. Wniośniej nie można było zrozumieć i wyudatnić znaczenia i Sukienic i jubileuszu Kraszewskiego, świetniej trudno go było zakończyć. Pięknie, bo z większą prostotą, spełnić tego czynu niektórego nie zdołał. Pójdziemy zatem za przykładem znakomitego artysty, i ograniczymy się na wyrażeniu głębokiej i serdecznej wdzięczności, którą odczuje i podzieli z nami cały naród.

Dar zaś „**Świeczników Chrzesciństwa**” (Pochodnie Nerona) znanych i słynnych w całym świecie, da obcym miarę prawdziwego znaczenia dopiero co ukończonych uroczystości, a zarazem ducha który je ożywił.

Wczoraj Kraszewski zwiędził o 1 godz. muzeum Czartoryskich przy bramy Floryańskiej. Czekał na niego umyślnie przybyły z Sienawy ks. Władysław Czartoryski. Po przywitaniu książę osobście oprowadzał jubilatą i pokazywał mu drogocenne starożytności i wspaniałe przedmioty sztuki znajdujące się w muzeum. Zwiedzanie trwało przeszło godzinę.

O godzinie drugiej rozpoczął się w hotelu Victoria obiad składkowy i wspólnie urządzony przez wszystkich dziennikarzy polskich znajdujących się obecnie w Krakowie, do których przyłączyło się wielu artystów, a na który zaproszenie otrzymali jubilat Kraszewski, hr. August Cieszkowski i prezydent Zybkiewicz. Razem siadło do stołu około 100 osób. Obiad ten odznaczał się wielką serdecznością i swobodą; na początku nadeszła wiadomość, że Towarzystwo literatów europejskich w Paryżu mianoło Kraszewskiego prezesem honorowym. Nastąpił szereg toastów trzymających się ściśle przedmiotu uroczystości, a przeciw tej formie jak treścią wznoszących się po nad zwykłą miarę podobnych przemówień, niektó-

re zaś zostające najzupełniej w granicach literackich i językowych obchodu, poruszały ważne i zajmujące ośnośne do tych dwóch przedmiotów sprawy. Po zdrowiu jubilata przyszedł z kolei toast Augusta Cieszkowskiego wniesiony wspaniale przez mecenasa Wrotnowskiego, Andrioli wniósł zdrowie prezydenta miasta Zybkiewicza, który z powodu przygotowań na bal nie był obecny, a następnie p. Pryliskińskiego budowniczego Sukienic. August Cieszkowski dziękując za wzniesiony toast zwrócił się do Kraszewskiego i w bardzo serdecznych wyrazach przemówił do niego; wielu jeszcze literatów i artystów uczyniło to samo, a byli przemówienia śliczne, nie które artystycznie wykończone.

Hr. Stanisław Tarnowski dziękując za nieobecnego przyjaciela kolegę w Sejmie i Radzie miejskiej Zybkiewicza wniósł z wielkim taktem a wymownie zdrowie obecnych Czechów pp. Tonnara i Czelakowskiego. Przemówienie to podamy później jako inną o ile zdołamy je zgromadzić. Po p. Tarnowskim powstał p. Czelakowski i przemówił po czesku, ale tak dobitnie i wyrażnie, iż go wszyscy zrozumieli; mówił on w imieniu literatów czeskich do literatów polskich i przedstawił tym ostatnim najpiękniejszy obraz upadku i niedoli narodowości czeskiej a następnie jej rozkwitu i wzrostu.

Ukazał się prezydent Zybkiewicz, który nadszedł ze Sukienic, aby połączyć się z objadającym przyjętym on został gromotem oklasków, w którym czuć było wdzięczność i uznanie za znakomite urządzenie i mistrzowskie przeprowadzenie uroczystości; była to prawdziwa dla naszego prezydenta owacja. Zaraz potem wniesiono toast Siemiradzkiego, a ten powstał w słowach ciepłych ale z prostotą, która jak w sztuce tak i w życiu jest najlepszym dowodem prawdy i głębokości uczuć, ofiarował w ręce prezydenta Zybkiewicza do Sukienic, a jak się wyraził dla kraju całego *Świeczniki Chrzesciństwa*. Nie podobna opisać wdzięku, z jakim ten dar wspaniały zrobionym został; trudniej jeszcze powiedzieć niesłychany zapach, który wywołał między obecnymi. Zdawało się mówić, że jakiś ognisty meteor zabłysł i oświecił ucztę. Natychmiast postawiono wnioski, aby wiadomość oświęcenia miastu plakatem, co też prezydent zarządził. Ciśnięto się, aby uścisnąć rękę znakomitego artysty i dziękować mu za dar zrobiony narodowi.

Przemówił następnie p. Szuski, a jego doniosłe słowa podajemy poniżej; również i naszego współredaktora p. St. Koźmiana. Mówili jeszcze zwracając się do jubilata pięknie i z poletem politycznym hr. Wojciech Diedoński, a gorąco p. Mieczysław Pawlikowski, bardzo ładnie mówił Głazcar Szlazar. Nadzwyczajny znany Kraszewski opuścił w końcu obiadu salę, gdzie rozpoczął się pogadanka poufna i przemawiali jeszcze dziennikarze i literaci.

Hr. Tarnowski w następujących przemówił słowach: Zaczęliśmy dzisiaj zdrowie od słów: „Jesteśmy tu w kółku rodzinnym”. Prawda. Ale i w rodzinach bywa różnie. Słyszałem raz zdanie, że pokrewieństwo jest przypadkiem, a staje się naprawdę związkiem dopiero, kiedy je szacunek i przyjaźń zatwierdzi. W życiu prywatnym nie jeden mógł zrobić spostrzeżenie, że człowiek, który jako obcy byłby mu zupełnie obojętnym, staje się bardzo niemiłym dla tego właśnie, że jest bliskim, jeżeli nie jest takim jak być powinien, jeżeli trzeba ganić albo się wstydić tam, gdzie z natury wypadałoby szanować i lubić. W życiu narodów jest podobnie, etnograficzna bliskość oddala je od siebie, nie zbliża, jeżeli duchowo są od siebie wzajemnie dalekimi.

Szczęściem my mamy takich krewnych, których możemy szanować i kochać, z którymi w ciągu naszego długiego życia i sąsiedztwa mieliśmy nieraz chwile nieporozumienia ale zawsze wzajemny szacunek i wiele wspólnego, a z naszej strony i wiele wdzięczności. Bo jak w dawnych wiekach wzięliśmy od nich chrześcijaństwo a później nie jeden pierwiastek cywilizacji, tak dziś w niejednym możemy brać wzór i przykład. Przed półwiekiem prawie ich nie było, a dziś czego dokazał i czemu są? Moglibyśmy im zażdnąć, gdyby braterskie uczucia dopuszczały zazdrości; zazdrość skrajności, pracy, bogactwa, społecznej harmonii i politycznej jednności, a nadewszystko tego, że swoją podstawę, swój lud wiejski zdobyli. Jaką pomocą była im w tem dzieło literatura — to wiadomo, ona stała się dźwignią ich działania i bytu ażatem w serdecznym dla nich uczuciu, którym jesteśmy przejęci na tej literackiej uroczystości, wychylimy za ich zdrowie i pomyślność kielich.

J. Szuski. Pamiętnie do długo uroczystości jubileuszowej J. I. Kraszewskiego zawiązujemy i niezwykłe zebranie dzisiejsze, zebranie tak różnorodnego kierunku sił piśmienniczych przy jednym stole, od poważnych wódzów i weteranów literatury, aż do żołnierzy w pełni rycerskiego animizmu na dziś i jutro, do których i mnie niechaj się będzie wolno pociąć.

Skoło już jestem przy porównaniu wojskowemu, koniecznem dla mnie wskazać gatunek broni, do którego należę. Lubię szerokość i otwartości z tą szerokością podnoszę mój sztandar. Jest to sztandar korpusu pełnego zasług w obronie społeczeństwa — sztandar straży pożarnej — sztandar zapętu, który, skoro tu o stronnictwach mówię nie mam, nazwałbym zastępem chłodzących. Jako historyk, pisarz polityczny, jako poeta od chwili do chwili, stoję przy nim od lat szesnastu, pilnując wiecznie zadania, wręcz odmiennego hasła naszego wieczora:

Mierz siłę na zamiary
Nie zamiar podług sił,
bo hasło: Mierz siłę na zamiary,
Lecz zamiar podług sił,

pilnuję, powtarzam, bo mam to najświętsze i najgłębsze przekonanie, że innego, pod grozą matkobójstwa, mieć nam nie wolno.

Lata służby mojej mogłabym też pociąć wedle guzów i oparzelin od różnych ogni naturalnych i sztucznych. W ogóle służba to niebezpieczna i niewdzięczna. Ale jeśli jest jednym i drugim, wszystkie jej dolegliwości opłaca sobie chwila, którą nam dał jubileusz J. I. Kraszewskiego.

Zadziwicie się panowie temu wyznaniu, a przeciw tak jest. W tysiącu ustach, na ostrzu tysiąca piór piszących znajdowałyśmy od lat kilku, kłunastu ciągłą obawę wygaśnięcia, osłabienia, upadku ducha narodowego, wyzerpania uczuć, zaniknięcia entuzjazmu. Powtarzało się to zawsze i wszędzie, a godziło w zaprzatymy tych, którzy jak ja, innego byli zdania. Duch narodu o tragicznych kolejach jak nasz, duch narodu liczącego dziesięć wieków historycznego działania, pięć

wieków silniejszej umysłowej działalności, duch narodu, któremu śpiewał Kochanowski i Mickiewicz, zgasić się nie da — to obawy płonne, co więcej, to obawy małouczne. Nietylko w jego doświadczeniach, nietylko w jego produkty, nietylko w jego poetach i pisarzach, nietylko w jego poświęceniu i cnotach rękoma na to, ona w błędach i zbrodniach nawet, ona w jego całej indywidualności wielką wyrobioną. Dowód na to widzieliśmy przedwczoraj, wczoraj, dzisiaj. Im głębiej ukryta iza, tem grubszym płynem strumieniem, im bardziej przytłumiony ogień, tem gorętszym bucha pożarem.

Możemy zejść na nadzary, większych niż dzisiaj, jeszcze gest odzianych w łachmany będzie gestem króla Leara, co miał na sobie płaszcz królewski. Ruina mogła stanąć odbudowane Sukienic i Wawel, pamięć naszych skarbica — w tragedji naszego żywota moźnem wszystko; na ruinach tych ocalały ostatni wybuchnie jeszcze płaczem, co mieć w sobie będzie boleść całego narodu.

Więc nie o ducha obawa panowie! i niewyłączną zasługą tych, którzy go głośnie słowy grzali, że on żyje, że on nieśmiertelny. On nieśmiertelny, on niepokonany, bo go Bóg takim stworzył, bo go na to wychowywał wieki, bo jest, jakim go każdy znawca narodu swego znać powinien — miękki jak wosk, wrażliwy jak kobieta, zapalny jak dynamit. Pisarze, poeci, artyści — nie my jesteśmy twórcami tej jego natury, nie my ta lutią, która go tak usposabia — on sam jest lutią, my z morza uczuć, która w jej głębiach drzemie, wydobywamy pieśń i tony. Wielkim gromowym resonansem, niby szum bezbrzeżnego oceanu, odezwała się ta lutią, kiedy w nią uderzono przypomnieniem pięćdziesięcioletniej pracy Kraszewskiego. Duch stwierdził swoją nieśmiertelność wobec tych, co w niego wtapili, co się obawiali o niego!

I oto przekonanie się powszechne, że się o niego obawiać nie należy, uwierzenie w jego siłę i zapalność a zarazem roztopne zastosowanie się do tej jego natury, oto olbrzymia korzyść, którą nie społeczeństwo, ale my jego słudzy na polu słowa, wynieść powinniśmy. Z realizmem, który nakazuje sumienie, zawołam: Nie obawiajmy się o ducha, zwróćmy wszystkie siły do ratowania zagrożonego ciała i do uprawy ducha, który w tak zagrożonym ciele lepszej musi oczekiwać przyszłości. Ogień święty nie zgasił i nie zgasi — my powołani rzeźbić dla niego tę alabastrów lampę, z której ciepło jego dobroczynne rozchodzić się będzie we wszystkie funtkie narodowego życia — zdobywać jego warunki, potęgować jego siłę. Niech mi wolno będzie wnieść toast na pomyślność tak pojętego i podejmowanego zadania przyszłości.

Pan St. Koźmian. Jako redaktorowi jednego pisma codziennego, wychodzącego w niejesu, w którym odbywają się uroczystości dzisiejsze, niech mi wolno będzie dodać jedno słowo. Jako redaktor dziennika nie tylko miałem sposobność, ale musiałem wypowiedzieć moje zdanie o obecnych uroczystościach i ich znaczeniu; znane ono więc nam jest Panowie, a wypowiedziałem je z tą szczerością, o której wspominał mój przyjaciel Szuski; szczerocią bowiem jest zmianieniem ludzi, z którymi łączą mnie ściśle stosunki i tożsamość przekonań, a to do tego stopnia, że może czasem posuwać ją za daleko. Powiedziałem zatem, jak się zapatrujemy i w jakim duchu wraz z dziennikami, do którego mam zaszczyt należę, bierzemy udział w uroczystościach. Oceniając ją dobra i dodatnią stronę uznania i hołdu, oddanego talentowi, pracy, a zwłaszcza u nas w Polsce wytrwałości, widzimy w obchodzie teraźniejszym wyraz zawsze drogocenny, a zupełnie uprawniony jednoci naszej duchowej i narodowej. Góruje to nad wszystkimi i jestem przekonany, że ożegodny Jubilat dzieli to przekonanie; a z jaką radością widziałem, iż pod tym względem w mowie powiedzianej onegdaj w Sukienicach, rozwinął tak świetnie te same myśli, zdania i przekonania, do których odwołał się dziennik, w którym pracuję.

Ale Panowie — wyraz jednoci, mogłoby się stać i pozostać frazesem, jak tyle innych; a jeżeli ktoś powiedział, że frazesy gubią Francję, to niezawodnie dodać można, że frazesem polska społeczność żyć nie może. Wyrazowi trzeba zatem, aby towarzyszyły treści i szereg dodatnich użytecznych czynności. I dla tego chciałbym zwrócić kierunek myśli naszych i pojęcie jednoci naszej na tory praktyczne. W tej mierze odzywam się do zebranych tu dziennikarzy polskich w przekonaniu, że w dzisiejszych okolicznościach i warunkach oni najskuteczniej działać mogą na rzecz jednoci. A nie mówię tu o tej banalnej i nie do osiągnięcia jednoci dążeń lub nawet przekonani, ale niech starają się o jednoci istotną i istotnie użyteczną, za pomocą dokładnego, sumiennego i pilnego zapoznawania jednej części ziemi polskiej ze stosunkami, pracami, ludźmi, a nawet stronnictwami drugiej i wzajemnie; będzie to prawdziwie praktyczne działanie. Rzecz ta ważniejsza, niżby może komu się zdawało, a możliwa jest i będzie to tem, co nazwałem praktycznym działaniem, praktycznym skutkiem naszych dzisiejszych uroczystości.

Zaniedbanie zapoznawania nas wzajemnie z naszym życiem lub mylnie przedstawienie rzeczy jest najniebezpieczniejszem dla naszej jednoci. A jednak wiele pod temi względami pozostaje do życzenia. Są jednak wyjątki i mam sobie za obowiązek oświadczyć, że co się tyczy przynajmniej stosunków u nas i położenia w tym kraju *Dzien. Pozn.*, z którym zręszą dzielą mnie i dziennik, do którego należę bardzo wielkie i ważne różnice, okazał w tych czasach nie tylko dokładną znajomość ale sumienne ocenienie oraz poczucie zdrowe interesu narodowego, a tym sposobem dzielnie pomógł do zwycięstwa sprawy, którą większość kraju uważa za dobrą. Niech mi wolno będzie złożyć za to obecnemu tu jego przedstawicielowi serdeczne uznanie.

Dolżmy wszystkie wzajemnie starań w tym tak ważnym kierunku, usiłujmy uczeiwie, dokładnie i sumiennie a nieustannie zaznajmiać się z biegiem rzeczy w krajach polskich. Szukajmy wzajemnie dobrych i o dobro sprawy dających korespondentów; jeżeli tego potrzeba, przysyłajmy z jednej części kraju dziennikarzy do drugiej, aby się zaznajmiali ze stosunkami często zbyt mało znanymi. Oto właśnie teraz odstąpiłmy nie bez uszczerbku młodego, zdolnego, mającego przyszłość dziennikarstwa Warszawie. Nie zaniedbujmy nie w tej mierze, róbmy, co się tylko da zrobić, a spełnimy w granicach nam narzeczonych nasz obowiązek względem jednoci naszej. Wnoszę zatem toast na połączenie i jednoci dziennikarstwa polskiego, nie połączenie i je-

dnoci bezwzględnej i bezwarunkowej, które byłyby bez treści i znaczenia, ale na połączenie i jednoci w celu dobrego i sumiennego zaznajmiania się wzajemnego o sobie, o swoich stosunkach i pracach, a na chwałę, zaszczyt i pożytek społeczeństwa polskiego.

Na koniec wczorajszego zebrania przemówił p. Alfred Szczepański: „Za inicjatywę do dzisiejszego zebrania należy się podziękować, reprezentantom dziennikarstwa warszawskiego. Kiedy mowa o tem dziennikarstwie to mimowolnie ogarnia uczucie zazdrości, że ma ono to, czego Galicji brakuje: publiczność, szeroką inteligencją, potrzebującą umysłowego pokarmu. Dlatego dziennikarstwo nawet w tak trudnych okolicznościach w Warszawie rozwija się świetnie. Dlatego to wszelkie kierunki mają tam swoje organa. Pomijam os by, mówię o pismach, które dzielą się jak wiadomo na starą i na młodą prasę. Rozdział ten daje czasem powód do nieporozumień, ale zważmy, że Jubilat zarówno starą jak i młodą prasę się opiekuje i największe i najmniejsze pisma szczerzą się jego żywiliwością i współpracownictwem, więc wszystkie one służą ka powszechnemu dobru. Wnoszę zatem toast na cześć niezmiernie zasłużonej prasy warszawskiej”.

Namiestnik hr. Alfred Potocki przybył ze Lwowa pociągami o 3ej, aby wziąć udział w balu danym w Sukienicach z powodu jubileuszu Kraszewskiego.

Teatr rozpoczął się o 6ej dla pogodzenia go z balem. Powtórzono *Miód kaszt lański* przy przepelniającej salę a rozentuzjarnowanej publiczności. Zaszył jednak zmiany w obsadzie, gdyż z powodu dość ciężkiego zapadnięcia na zdrowiu Królikowskiego rolę Soloucha odegrał p. Rapacki bardzo znakomicie i stosownie do natury jego talentu; specyficzne rysy polskie i lokalne były tu więcej wydadtane a całość świetnie sprawiła wrażenie. Pana Ładoawskiego zastąpił w roli rotmistrza p. Sobiesław, który wybornie był uchaakteryzowany i grał z werwą a widocznem przejęciem się ważnością a i trudnością zadania ztem bez zarzucaniałoci ale z powrotem. Kraszewski cierpiący i znudzony do tego stopnia, iż musiał położyć się do łóżka, nie był na tem tzeziem a ostatniem przedstawieniu jubileuszowem.

Wieczorem nastąpił zapowiadany bal w Sukienicach. Już od godziny 9tej nieprzełiczony szereg pojazdów zwoził zaczął zaproszonych gości. Porządek, którego strzegła straż ogniowa, utrzymany był wzorowo. Ani na chwilę nie było ścisłu; ci co przybywali pieszo, znajdowali nietamowany wechód do bramy. Pierwszy rzut oka na nieskończoną długą halę zamienioną w salę balową, wywierał prawdziwie czarodziejski urok, przewyższający wszystko, co tylko wyobraźnia wymarzyć może. Zdawało się, że przeniesieni jesteśmy w czasy Kazimierza W., kiedy Wierzynek przyjmował gości monarszych, lub w czasy ks. Józefa Poniatowskiego, któremu Kraków chce uciecił bohatera świetny bal wyprawil. Lecz ani pierwszy, ani drugi nie miał zapewne tej cechy uniwersalno-polskiej, jaką przedstawiał wczorajszy bal na cześć Kraszewskiego i w tem wytłumaczenie jego świetności. Hala przyzodobiona festonią i zwierciadłami gorzała tysiącami światł, a spojrzawszy z jednej strony na drugą zdawało się, że długość jej niknie gdzieś w niedojrzanem oddaleniu. Po obu końcach hali grały muzyki wojskowe, niekiedy nawet odmienne temata, nie przeszkadzając sobie całkiem. Hala spełniła się szybko i o godz. 10ej był już taki natłok, że z wielką trudnością przeciskać się było można i nie dziw, gdyż z licznie zaproszonych gości, znalazło się na balu przeszło 3200 osób. Żałujemy, że Ten, na cześć którego bal był urządzony, nie mógł go uświetnić swoją obecnością; szanowny Jubilat bowiem, znudzony ciągłym trudem i nieco cierpiący zmuszony był pozostać w domu. Cokolwiek Kraków i Polska ma najświetniejszego pod względem wybitnych stanowisk, ukazało się na balu: Namiestnik hr. Alfred Potocki, marszałek hr. Ludwik Wodzicki z małżonką, księżą Władysław Czartoryski, księżką Aleksandrą i Marceli Czartorysey, ostatni z małżonką, która była gospodynią balu, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, ks. Tadeusz Lubomirski, hr. Artur Potocki w wspaniałym stroju narodowym itd., słowem nie brakło prawie nikogo równie z przedstawicielami historycznych rodów, jak znakomitości miejscowych i przybyłych. Liczne widać było stroje polskie. Bal rozpoczął polonezem prezydent miasta Dr. Zybkiewicz z marszałkówną hr. Wodzicką, w drugiej poszedł namiestnik hr. Alfred Potocki z ks. Zuzanną Czartoryską, w trzeciej Marszałek z p. Dunajewską, a długi łańcuch par odbył prawdziwą podróż po olbrzymim gmachu. W gronie gospoży znajdowały się hr. Henrykowa, Romanowa i Antoniowa Wodzickie, hr. Lasocka i t. d. Zaproszone były na bal dwie właściciarki z Krowdzy; jedną z nich wiał do tańca sekretarz Rady miejskiej p. Zawilowski, a za jego przykładem poszli inni, aby reprezentantki stanu właściciarskiego nie nudziły się na balu. Trudno byłoby opisać wszystkie szczegóły tego najświetniejszego z balów, pominąć jednak niemożemy, że przyjęcie było równie gościnne jak hojne bufet na dole dostarczał herbaty i ciast, ogromny bufet na górze zimnych mięsów i wina, a wszystkich była taka mnogość, że po skończeniu balu pozostały jeszcze zapasy. W sali obnoszono lody i cukry w takiej obfitości, że z pierwszymi przychodzono nie raz kilkakrotnie do każdego. Pomimo tak ogromnej ilości osób wszędzie był zachowany jak największy porządek połączony z uprzejmością, który się rozciągał aż do garderoby, gdzie za okazaniem numeru natychmiast wydawano ożdzienia.

Przedmiotem ogólnego zajęcia i bohaterem wieczoru był Siemiradzki. W ciągu balu prezydent miasta przedstawił go marszałkównie hr. Wodzickiej, oraz najznakomitszym damom, które otoczyły kołem mistrza, a p. Marszałkówna wraz z innymi gospodyniami balu ofiarowała mu laurowy wieniec.

Bal trwał przeszło do godz. 4 rana, ścisł nie zostawiał zrazu miejsca do tańców, później jednak, gdy część gości rozeszała się do bufetów utworzyła się przestrzeń, gdzie 340 par mogło tańczyć mazura.

Na tem zakończyły się uroczystości krakowskie otwarcia Sukienic oraz jubileuszu Kraszewskiego, które nie zatarłe po sobie zostawia wspomnienia nietylko w ich uczestnikach a mamy nadzieję przyniosą dodatnie owoce wzmacniające wszystkich w postanowieniu pracy, której skutki lwydatniły one pod wielu względami i dadzą otuchę do wytrwałości. Spodziewamy się, że dopomoga do jasnego i trzeźwego poglądu na istotne położenie całego narodu i społeczeństwa, do którego naj-

wyższym obowiązkiem wszystkich zastosować mądrze, roztropnie, sumiennie, poszczególne prace, aby one zwały się harmonijnie w jedną wielką całość, która by ochraniała naród od strat i klęsk a przyspożala mu sił i chwały. I dla tego pomimo świetności i pociechy jakie te uczy nam przyniosły; nie stały się one zachętą do mnożenia podobnych im, ale hasłem śpiesznego powrotu do ciągłych użytecznych zatrudnień do nieprzerwalnej pracy.

Jutro zamknijemy dział poświęcony jubileuszowi, który się wczoraj zakończył podaniem opisu dów oraz mów, które zdołamy zebrać, lub które nam łaskawie nadeszła.

Wiadomo, że Senat akademii jaskiellońskiej uchwalił nadać stopień doktora filozofii *ad honores* J. I. Kraszewskiemu, a N. Pan parę dni temu uchwalił Senatowi potwierdzić. Rektor uniwersytetu Dr. J. Dunajewski zaprosił p. Kraszewskiego do sali uniwersyteckiej, aby mu uroczystie wręczyć dyplom. Jubilat oczekiwał rektor w gronie profesorów w togach, gdy wszedł Kraszewski zaprosił go rektor, aby zajął miejsce i przemówił doń mniej więcej następująco:

Na mocy praw i przywilejów przez wielkiego króla założyciela naszego uniwersytetu nam nadanych, przez następców jego w panowaniu nad tą ziemią potwierdzonych, a przez dziś nam najmiłościwiej panującego Cesarza i Króla naszego utrzymywanych, udziela ten uniwersytet stopień honorowego doktora mężom znakomitym, w uznania zasług przez nich w dziedzinie pracy umysłowej położonych. Prawo to, które wszystkim uniwersytetom służy, już z istoty i przeznaczenia tych zakładów naukowych wynika. Uniwersytet jest to niejako twierdza przeznaczona do pielegnowaniu wśród murów swoich oświaty, nauki i języka narodowego. Ponieważ zaś nikt na tej ziemi sam sobą nie stoi i te twierdze nauki i cywilizacji potrzebują pomocy poza granicami swymi. Podobnie jak dawniej wielcy monarchowie i wielcy wojownicy pasowali na rycezy nie tylko tych, którzy pod ich okiem wzrosli i ducha rycerskiego dawali dowody, ale i męzów już oświaty w boju, tak też i uniwersytet nadaje stopnie nie tylko młodzi, którą wychował i wypielgnował, ale użdziela dyplom honorowy mistrzom nauki, nie będącym z uniwersytetem dotąd w żadnym, bezpośrednim związku. Pasuje on takich męzów na rycezy duchowych, nie dla tego, jakoby oni tego potrzebowali, ale aby dać świadectwo, że uniwersytet uznaje każdą pracę szczerłą i stara się złączyć bezpośrednim związkem z każdym, choć po za jego granicami, podejmującym walkę o największe dobra ludzkości.

Takiego ryceza walki duchowej mamy tu przed sobą, ryceza, który „nie z roli, nie z soli, ale z krwi, z tego, co go boli;“ męza, który wytrwałnością i pracowitością olbrzymią, niezwykłą dzielnością umysłu, miłością języka narodowego, pierwszorzędne zajął miejsce, który nie tylko rozlicznymi pracami naukowymi zasłużył się literaturze ojczystej, ale w ciągłych sprawozdaniach do pism polskich jest pośrednikiem między cywilizacją zachodnią a społeczeństwem polską, pośrednikiem tem cenniejszym, że cywilizacji polskiej, która się wielką pracą z zachodnią cywilizacją zrosła i tej cywilizacji częstkę stanowi, grożą zasady wręcz jej przeciwnie da Bóg grozą naprożno. A jeżeli w ogóle wszystkie uniwersytety chętnie podobne zaszczyty oddają znakomitym męzom, zachęcając tem samem i młodzież swoją do rzetelnej i wytrwałej walki przeciw błędom i ciemności, to nasz uniwersytet tem większy ma obowiązek pamiętać o znakomitych polskich uczonych. Nie dawno bowiem temu sprawiłaś miłość i żywciości najmiłościwiej nam panującego monarchy, przywróciła na chwilę wyparty z naszych murów język narodowy, do należałych mu się praw w tej starodawnej szkole jagiellońskiej. Z kilkudziesięciu katedr przemawia teraz nauka w języku ojczystym do młodzieży naszej, a wczoraj z wysokości tronu starożytnych monarchii Habsburgów nadano nie zwykłe odznaczenie pracownikowi na wieie narodowej.

Tu zwrócił się Rektor do Jubilata i podał mu dłoń: „Przyjm szanowny Jubilacie dłoń, którą Ci rektor imieniem uniwersytetu podaje, przyjm ją z tą serdecznością, jaką da Ciębie uniwersytet jest przejęty, przyjm na znak łączności, jaka zachodzić powinna między uniwersytetem jagiellońskim a każdym dzielnym obrońcą języka i cywilizacji naszej. Pozdrawiam imieniem uniwersytetu tu jagiellońskiego nowego naszego doktora Józefa Ign. Kraszewskiego.

A teraz zapraszam pana dziekana wydziału filozoficznego, aby doręczył szanownemu Jubilatowi dyplom doktora tegoż wydziału.

Następnie dziekan wydziału filozoficznego Dr. Alt przemówił w krótkich, ale serdecznych słowach, na co Jubilat odpowiedział jak zawsze w wyrazach pełnych uczucia i skromności.

W wczorajszym „dodatku“ opuściliśmy mowę p. Tonnara, mianą w sobotę podczas uczy w Sukienicach, gdyż nie chcieliśmy jej podawać w niedokładnem streszczeniu.

„Szalone Zgromadzenie! Uczyliśmy się w szkołach, że naród ten, którego dzieje opowiada nam historia biblijna, szczególnej doświadczał opieki Opatrzności, że kiedy mu się powodziło najgorzej, kiedy utraciwszy wolność, deptany, dręczony niewolą, szły ugiął pod jarzmem nieprzyjaciela srogiego, Opatrzność obdarzała go meżami powagi wysokiej, którzy z natchnienia Boskiego odzywali się do niego słowami miłości, pocieszając go w niewoli, pokrzepiając go nadzieją, potwstrzymując od rozpaczcy obietnicami, że jeżeli nie zboczy z drogi prawej, zbawienie go nie minie. Szlachetnym narodem polskim, narodem Waszym, bracia Polacy Opatrzność opiekowała się w mierze jeszcze wyższej; naród polski łaski Opatrzności doświadcza i doświadczył, odkąd szcześnie odwróciło od niego oblicze i rozpoczęła się pora klęsk i ucierpienia narodu, który kiedyś za Piastów i Jagiellonów błyszczał sławą i potęgą. Wam, bracia Polacy i w tej długiej i smutnej porze nigdy nie zabrakło na ludziach, którzy idąc za świętem powołaniem pełnili obowiązki wieśczoów, proroków biblijnych, nad uratowaniem, nad zachowaniem, nad podniesieniem narodu gorliwie, niezmordowanie pracując każdy, w zakresie swoim, każdy środkami innymi według zdolności, według geniusza, ów śpiewem, ów pędzlem, ów dźwiękiem, ów słowem, ale wszyscy równie świętym przykładem, miłością i poświęceniem dla narodu i sprawy ojczystej! I zabiegaj gorliwie, starania niezmordowane przyniosły owoce pożądany. Naród polski ożczyszczony z wad, którym kiedyś zgryzły Ojcowie, stanął przed światem zdziwionym w siłę nową, dając dowody, że utworzył sobie

 Cena 10 centów. **Wydanie Drukarni „Czasu.“** **Do nabycia we wszystkich księgarniach.** **Cena 10 centów.**

Wł. Gołkowski

Wzozraj na balu w Sukkinnieach
prawdopodobnie w salsach gónych
zgnębiono zgarzek szepny
na czarym sznurku.
Łaskawy znalazz racy ten zegarek
płazzej dla zszkolenia

Medale srebrne Kraszewskiego
po złr. 3
są do nabycia u

W. Głowackiego
przy ulicy Grodzkiej w Krakowie.

Medale tegoż samego stempla, bite
w miedzi angielskiej (Britania) są po cenie
50 centów. Przesyłki odwrotną pocztą na
żądanie przesyłam. (2602 1-3)

Odwolanie licytacji.

Wypisana ogłoszeniem Zwierzchności gminnej w Dobieczach z dnia 30 września 1879 r. L. 455, na dzień 16 października 1879 r. licytacja celem wydzierżawienia prawa propinacji w mieście Dobieczach, na czas od 1 listopada 1879 r. do 31 grudnia 1880 r.

dnia 1882 r., odwołuje się.
Zwierzchność gminna
 Dobrezyce d. 2 października 1879 r.

NOWY WYNALEZEK
 PARF^{UM} IXORA BREONTI
 PARFUMERIA IXORA BREONTI
 ED. PINAUD

Mydło.....	3	175000	3	175000
Essaryca dla chumek.....	3	175000	3	175000
Woda toaletowa.....	3	175000	3	175000
Pomad.....	3	175000	3	175000
Olejek.....	3	175000	3	175000
Puder tytowy.....	3	175000	3	175000
Kosmetyk.....	3	175000	3	175000

37, Boulevard de Strasbourg, 37.

(2417-1)

Niezwodny środek

na wyteplenie myszy polnych,
które w tym roku w nadzwyczajnej ilości
nawiedziły pola i niszczą zasiewy zimowe,
dostać można w aptece „pod Gwia-
zda” Konstantego Wiszniew-
skiego w Krakowie. (2510 3-)

Antonięgo Dylakiego
w Krakowie (w rynku przy wejściu w ulicę
Grodzką na lewo pod Nr. 52),
utrzymuje na składzie:
Najpiękniejsze *paruskie* *parfumu*.

mydełka i pudry „Ixora“ Pinaud
pomade Dupuytren i wiele innych.
Balsam długiego życia **Dr. Rosa** le-
czy natychmiast słabości żołądka.
Eau de Cernes najdzielniejszy środek
przeciw kurezom żołądka i cholercze.

Sylphium cyrenaicum nowy najdzielniejszy środek przeciw wszelkim cierpieniom piersiowym, a nawet suchotom
Quina Laroche wino francuskie chińskie, używane z dobrym skutkiem w chorobach żołądkowych, wzmacnia osłabienia i przywraca apetyt.
Phosphat de fer Leras, środek stwierdzony przez najslawniejszych lekarzy, zawsze z dobrym skutkiem używany w bladościach, kaszlach zastarzanych, słabościach kobiecych itd.

Pigulki wstrzykiwania Matico używane z niezawodnym skutkiem w słabościach męskich.

Woda żelazista Strowego zalecana przez wszystkich lekarzy, zastępuje zupełności wszelkie wyroby żelaziste, przeytem tania.

Sławne i powszechnie znane środki **Dr. Airy**, używane prawie we wszystkich słabościach.

Wszelkie **wyroby toaletowe z gliceryny Sarga** w Wiedniu.

Wyroby słodowe Jana Hoffa w Wiedniu, używane z bardzo dobrym skutkiem w słabościach pierśiowych.

Wszelkie **wyroby Poppa, Boutimara da i Pelletiera**, jako: woda do usuwania pasty i proszkek do zębów, szczoteczek kanieczkowne bardzo trwałe, nie niszczące wcale glazury zębów.

Wszelkie **wyroby smolowe Guyotiego i Bergera**, używane w cierpieniach pierśiowych i innych słabościach.

Wszelkie **wyroby J. Kwizdy z Konneburga** używane w chorobach korwy bydła i psów.

Proszkek zamorski Andela najpewniejszy środek na wypiętlenie wszelkich owadów.

Bandaże wszelkiego rodzaju, **wyroby kauczukowe**; poleca zarazem **wodę kolońską i wodę do ust z kwasem salicylowym** własnego wyrobu, oraz

Odpo­wiedzialny rzą

u. d. Drukarni Józef Liwiecinski.

u. d. Drukarni Józef Liwiecinski.